Nr. 215. **We Lwowie, Środa dnia 31. Sierpnia 1870.** **Rok IX.**

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. **W FRANKFURCIE:** nad **MENEM i HAMBURGU:** pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Administracji.

Prenumerata na **„Gazetę Narodową“**, wychodzącą obecnie dwa razy na dzień, wynosi:

z przesyłką pocztową raz na dzień,

miesięcznie . . .	1 złr.	70 ct.
kwartalnie . . .	5 „	— „
do końca roku . .	6 „	70 „

z przesyłką dwurazową dziennie, t. j. ranną i wieczorną pocztą:

miesięcznie . .	2 „	10 „
kwartalnie . .	6 „	20 „
do końca roku .	8 „	30 „

w miejscu:

miesięcznie . .	1 złr.	30 ct.
kwartalnie . .	3 „	75 „
do końca roku .	5 „	— „

☞ **Ktoby z prenumerantów życzył sobie, aby mu przesyłano osobno wieczorną pocztą wydanie wieczorne Gazety Narodowej, raczy nadesłać na koszta przesyłki na czas do końca września 40 ct., do końca października 80 ct., do końca roku 1 zł. 60 ct.**

Lwów d. 31 sierpnia.

(Sprawy bieżące).

W chwili, gdy to piszemy, odbywa się w sejmie naszym rozprawa nad adresem i obesłaniem Rady państwa, a w Pradze pierwsze posiedzenie sejmu czeskiego. Nie wiemy jeszcze jaki był rezultat misji wysłannika deklarantów, dr. Bielskiego, nienależącego do skrajnych deklarantów, do rządu w Wiedniu, jakie stawiał żądania a jaką odpowiedź otrzymał; nie wiemy nawet, czy Czesi zajęli swe miejsca w sejmie, gdyż pisma czeskie milczą w tej sprawie, i w ogóle oprócz przybycia Czechów do klubu niemieckiego i rewizyty Niemców w klubie czeskim, nic nie podają, i mamy tylko telegram *Vaterlandu*, że opozycja prawno polityczna pod zastrzeżeniem wejdzie do sejmu. Ale doniesienie to pochodzi jeszcze z czasu przed pobytem Bielskiego w Wiedniu; i jeśli prawda, co donosi *Tagblatt*, to może opozycja prawno-polityczna nawet nie weszła do sejmu. Nie mając żadnych danych, nie można zatem zapuszczać się w domysły i rozprawy.

Wczorajszy nasz domysł, że rząd przyczynił się samowiednie do zwycięztwa Czechów w wyborach dworskich, stwierdza się. Rząd chce zarazem przyciągnąć do siebie większość tyrolską. Kiedy przed kilku dniami przybył do Wiednia wysłannik Tyrolczyków, p. Dipauli, do hr. Taaffego (więc nie do cesarza), aby mu wytłumaczyć postępowanie swoich towarzyszy politycznych i skłonić ministra spraw wewnętrznych, iżby marszałek sejmu tyrolskiego, za wpływem ministra, obmyślił sposób obejścia przysięgi i dania większości sposobu do powrotu na swoje krzesła poselskie, odpowiedział hr. Taaffe, że on do tej sprawy mieszać się nie może, bo to sprawa czysto wewnętrzno-sejmowa, a mianowicie należąca do marszałka. Już wysłanie p. Dipaulego do Wiednia było dowodem, że większość tyrolska pragnie wrócić do sejmu i ewentualnie, choćby pod zastrzeżeniem, obesłać Radę państwa, a dzisiaj dowiadujemy się z drugiej strony, że rząd powołał przecie dr. Grebmera, marszałka sejmu tyrolskiego, centralistę, do Wiednia.

O sprawach czeskiej i tyrolskiej, prócz podanych w wieczornem wydaniu telegramów, mamy następujące doniesienia:

Nowa Presse pisze: „W Pradze są rzeczy jeszcze zupełnie niejasne. O feudałach (szlachcie historycznej, konserwatystach, w przeciwieństwie do deklarantów) słychać dzisiaj, że chcą wybierać z sejmu wprost do delegacyj wspólnych, a nie do Rady państwa. (*Nowa Presse* myli się podobno, o ile wiemy z *Vaterlandu*; p. r. *G. N.*) Ci delegaci byliby nieprawni. Co do usiłowania posłów czeskich, dójścia do porozumienia z swemi kolegami wiernokonstytucyjnymi, donoszą nam, że niemieccy członkowie będą jutro (t. j. wczoraj) wybrani. Nasz korespondent donosi nam, że niema powodu, zaproszenia czeskiego na poufne konferencje uważać za podstęp; pytanie tylko, czy przywódzcy czescy nie myślą stawiać żądań, niepodobnych do przyjęcia. Sprawa ta jest rządowi zupełnie obcą. Pewien list pragski konstatuje natomiast, że na rezultat wyborów dworskich wpłynęło głównie powołanie kard. Schwarzenberga do Wiednia. Jeszcze ostatni dzień przed wyborami ręczył namiestnik, hr. Mensdorff, że wiernokonstytucyjni zwyciężą, ale w dzień wyborów w skutek telegramu z Wiednia, nie użył części głosów, które były na jego zawołanie, i tym sposobem pomógł feudałom do zwycięztwa. Trudno nam pojąć na razie, co sobie przy tem hr. Potocki myśli. Prócz sejmu czeskiego robi i sejm tyrolski kłopoty co do obesłania Rady państwa, gdyż skutkiem odmówienia przez większość składania przysięgi, czynności sejmowe są sparaliżowane. Jak nam donoszą, poleciło ministerjum namiestnikowi Tyrolu, p. Lasserowi, (który właśnie dopiero d. 27. z sejmu salzburgskiego, gdzie jest posłem, udał się na Wiedeń do Tyrolu), aby załatwił sprawę z deklarantami klerykalnymi. Powołano do Wiednia marszałka sejmu tyrolskiego, dr. Grebmera.“

Marszałek sejmu tyrolskiego bawi zatem w Wiedniu, a gdy wicemarszałek, dr. Rapp, nie przyjął nominacji, jako należący do większości, sejm tyrolski zatem już dla braku przewodniczących nie może obradować. I nietylko wzgląd na Czechy, ale i na Tyrol, zniewala rząd do przydłużenia sesji sejmowej, co jest rzeczą niezawodną, chociaż wczorajsza *Gazeta Wiedeńska* jeszcze nie podaje odnośnego patentu.

Do *Tagespressy* donoszą pod d. 27. z Pragi: „Początek próby zbliżenia się prowadzi aż do pokojów ks. Jerzego Lobkowitza (nie ks. Schwarzenberga), gdzie się wczoraj odbyła długa narada szlachty historycznej, w której prócz kardynała Schwarzenberga wzięli udział pp. Rieger i Palacky. Wieczór przybyli także przywódzcy narodowi z Berna, pp. Egbert Belcredi, Prażak i Szrom, w których obecności ostatecznie uchwalono wysłać deputację do klubu niemieckiego. Że zresztą rząd całej tej sprawie nie jest obcym, dowodzi fakt, że w ciągu wczorajszego popołudnia, po zamknięciu narady u ks. Lobkowitza, tak kard. Schwarzenberg jak hr. Clam-Martinitz i Rieger mieli kilkakrotną rozmowę z namiestnikiem. Niemcy zresztą nalegają na to, aby przy ewentualnych rokowaniach ugodowych nie pomijano szlachty wiernokonstytucyjnej.“

Według *Bohemii*, klub niemiecki miał jeszcze w sobotę wybrać członków swoich do komisji wspólnej, ale odłożono wybór do poniedziałku, ponieważ jeszcze jedni członkowie klubu tego nie przybyli do Pragi, a kilku z powodu odroczenia sejmu do dnia 30., na prowincję wyjechało. — Dodaje ona, że gdy deputacja klubu niemieckiego weszła do klubu czeskiego, aby uwiadomić o przyjęciu propozycji czeskiej, Czechowie tego uwiadomienia wysłuchali stojąco. Poczem otoczyli Niemców, ściskali im serdecznie ręce, i na wychodnem żegnali okrzykami *Na zdar*! (szczęść Boże!)

Telegram z Pragi d. 28. w *Pressie* donosi: „Czesi żądają otwarcie, aby Niemcy nie wybierali p. Herbsta do komisji. Hr. Egbert Belcredi bierze kolejno udział w naradach klubu feudalnego i klubu deklarantów. Prażak i Szrom zasiadają w klubie deklarantów. Klub deklarantów przystając na żądaną dla narodowości gwarancję, a natomiast żąda uznania czeskiego prawa politycznego.“

Urzędowa *Prager Ztg.* podnosi w słowach prawie rozczulających, że próbę pojednania wszystkie warstwy Pragi, bez różnicy narodowości przyjęły z uniesieniem; oba stronnictwa czują zarówno pilnie potrzebę stanowczego porozumienia się. Organ urzędowy uprasza błogosławieństwa niebios dla tego wiekopomnego dzieła.

Pester Lloyd życzy powodzenia temu dziełu, ale nie wierzy, aby przyszło do skutku. Zdaniem jego, wszystko dzisiaj zależy od rządu; jeśli rząd okazuje się znowu chwiejnym, to albo runie Austrja, albo przynajmniej ministerjum. A do stronnictw Austrji woła: „Musicie teraz oświadczyć się, czy chcecie Austrji albo nie.“ Organ lewicy węgierskiej, *Neuer freier Lloyd*, wzywa także stronnictwa do zgody, a swój artykuł kończy temi słowy: „Na każdy sposób, ukonsolidowanie, a nawet los Austrji, spoczywa teraz w ręku Niemców; mają oni teraz dowieść, że tak często przez nich podnoszony patrjotyzm i poczucie łączności nie jest czczym frazesem. *Hic Rhodus, hic salta*“ (Macie wóz i przewóz.“)

Sejm szlązki wybrał już d. 28 członków do Rady państwa.

Sejm węgierski ma być na 24. września zwołany.

Austrjacko-węgierska polityka.

Z rozpoczęciem wojny prusko-francuzkiej nastała i dla Austrji chwila czynu, tak przynajmniej sądzili ci, co monarchię austrjacko-węgierską od upadku uchronić chcieli. Rząd zdaje się początkowo pojmował swe obowiązki i uwzględniając potrzebę przymierza austrjacko-francuzkiego, porozumiewał się pod tym względem z gabinetem tuilleryjskim. W dążeniach jednak rządu od pierwszej chwili brak było jednolitości. Hr. Beust, Niemiec z urodzenia, nie mógł pozbyć się sympatji dla Niemców, a dla tego właśnie chciał był Austrji na nowo przywrócić wpływ pośród Rzeszy niemieckiej a korzystając z przyjaźnych okoliczności, dopiąć tego i odemścić się Prusakom za Sadowę. Hr. Andrassy, nie mniej wpływowa w rządzie osobistość, poszedł dalej, jemu bowiem nie chodziło wyłącznie o pokonanie Prusaków, bo to mogłoby w Austrji wpływ niemiecki na szkodę innych narodowości zwiększyć, ale o zabezpieczenie państwa Habsburgów od niebezpieczeństwa, jakie mu grozi ze strony Moskwy, która w porozumieniu z Prusami dąży do jej zagłady. Od pierwszej więc zaraz chwili w rządzie uwydatniły się dwa kierunki. Kanclerz państwa gotów był wystąpić z Francją do wojny, ale tylko przeciwko Prusom, prezes węgierskiego zaś ministerjum widział konieczność rozpoczęcia w przymierzu z Polską wojny na raz z Prusami i Moskwą.

W około Beusta i Andrassego grupowali się inni członkowie rządu; wystąpienia ich jednak były pozbawione stanowczości. Niezgody wewnątrz Austrji, niezadowolenie ludów w skład jej wchodzących, a z drugiej strony wpływy stronnictwa przepłaconego przez Bismarka, które nie taiło się z swemi dla Prus sympatjami, przejmowało ich obawą i wytworzyło chwiejność i brak decyzji. W początku jednak Andrassy miał wszelką pewność zwycięztwa. Mężowie stanu austrjaccy rozumieli dobrze, iż pomyślność oręża francuzkiego jest najlepszą gwarancją niezawisłości Austrji, gdy przeciwnie zwycięztwo Prus, jej upadkiem.

Przymierze więc austrjacko-francuzkie z tych powodów było koniecznością, gdy zaś Moskwa neutralność swą uczyniła zależną od niemieszania się Austrji do wojny, dla rządu więc wiedeńskiego, choćby tylko chcącego wspierać zamiary Beusta, wojna z Moskwą stała się również nieodzowną, a czego właśnie życzył sobie Andrassy. Zwycięztwo przeto polityki węgierskiego przywódcy zdawało się być pewnem, rząd jednak przy powzięciu uchwały zapomniał, że jeżeli przed wiekiem można było długo namyślać się, bo wojny trwały lata, to dziś z udoskonaleniem broni, opóźnienie kilkodniowe w decyzji, może na los wojny, zawisłej nieraz od jednej bitwy, jak najgorzej wpłynąć. Tak się stało przynajmniej obecnie. Neutralność Austrji dała możność Prusom w przeważnych siłach najść Francję, a zadana jej klęska zatrwożyła tak wiedeńskich polityków, iż ci nie są już w stanie na cośkolwiek zdecydować się, a przez swą chwiejność jak najgorzej oddziaływają na dobro monarchii. Niepoparcie Francji w chwili dla niej najważniejszej; mimo przymierza, musiało oburzyć na Austrjaków lud francuzki, a jednocześnie Bismark zyskał dziś powód odpłacenia się Austrji za jej umowy z Francją, wymierzone przeciw Prusom. Położenie przeto monarchii ustrjacko-węgierskiej jest smutnem, rządcy jej chcąc dziś oddalić grożące niebezpieczeństwa nie mają dość sił do wzniesienia się na stanowisko właściwe, do energicznego wystąpienia, a schlebianiem tylko chcą zapewnić sobie względy nieprzyjaciół.

Ks. Gorczakow, któremu niepodobna odmówić sprytu politycznego, korzysta umiejętnie z kłopotów Austrji. Dyplomata petersburgski, wygłaszając neutralność Moskwy, z zaznaczeniem pewnej dla Francji sympatji, oddał Prusom niemałą usługę, a jednocześnie zyskał dla Moskwy względy Francji, obecnie zaś przedstawiając, iż pruska przewaga nie jest po jego myśli, łapie w swe sieci Austrję. Hr. Beust, dążący do poniżenia jedynie Prus, z chęcią wchodzi w układy z Moskwą, spodziewając się przy jej pomocy dopiąć swego celu; zdaje się on zapominać nawet, iż interesem jak Prus tak i Moskwy jest rozbicie Austrji. Od chwili więc, gdy ks. Gorczaków zbliżył się do hr. Beusta, polityka tegoż odniosła przewagę nad żądaniami Andrassego, a my poniekąd dzięki owemu obrotowi rzeczy, doznajemy najwięcej przykrości; dziś bowiem rząd wiedeński dla ujęcia sobie Moskwy, na potrzeby i żądania nasze głuchym będzie. Możemy jednak cieszyć się tą nadzieją, iż owo fałszywe małżeństwo wkrótce zostanie rozbitem.

Austrja z Moskwą i innemi mocarstwami usiłując utworzyć ligę pokojową, przez sprzeczność dążeń i interesów, przez chęć zapewnienia sobie stanowiska najdogodniejszego, ułatwią tylko zamienienie wojny prusko-francuzkiej na europejską, — do tej ostateczności niezależnie od prowadzonych układów, sposobią się też one, a jeżeli wojna powszechna wyniknie, trudno przewidzieć, jaką drogą pójdzie Austrja, ale my w każdym razie dobrego skutku spodziewać się z tego mamy prawo, o rezultatach jej bowiem już nie rządy, ale ludy decydować będą, — a że się to zbliża, widzimy z tego, iż we Francji dziś już nawet cesarz widział się zmuszonym, w zupełności poddać się przedstawicielom narodu.

KORSEPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Wiedeń, d. 28. sierpnia.

(*sk.*) Bardzo pouczającą będzie kiedyś historja obecnej wojny, jeśli ją kto obrobi wszechstronnie i nie pominie przy pracy źródeł, w tajemniczych biurach dyplomacji nagromadzonych. Głównego interesu dostarczy ona naturalnie strategikom, którzy w wielkich wojnach i strasznych bitwach zwykli szukać zasobów ku wzbogaceniu swojej tak wątpliwej wartości nauki. Jednak nie pośledne miejsce zajęłyby tam także rozdziały, polityków i dyplomatów obchodzące. Szczególnie gdyby w nich wykryto wszelkie Bismarka intrygi i owe środeczki, za pomocą których ten północny mąż stanu wyzyskiwał słabości ludzkie i bałamucąc opinię publiczną zręcznie rozsiewanemi kłamstwami, starał się uświetniać i powiększać wątpliwe zwycięztwa wojsk pruskich.

Może kto zapyta, jaką korzyść przyniosą Prusakom kłamstwa, obficie rozsiewane po świecie przez przekupione bismarkowskie organa — tak gazeciarskie jak telegraficzne? Wielką, odpowiemy. Obałamucona przez nie opinia publiczna, uczuwa mimowolnie uwielbienie dla zwycięzkiej armii, przejmuje się powoli respektem dla siły i mocy pruskiego państwa, zaczyna wątpić w możliwość powodzenia przeciwnika, i objawia wszystkie te uczucia, to w postanowieniach rządowych, to w polityce zewnętrznej państw, to w postępowaniu ludów, które ze obawy przed przewagą Prusaków, kryją się z swemi sympatjami dla Francji, lub też przynajmniej ta owe w czyn zamienić się obawiają. Z drugiej strony dodaje to także ducha armii, która widząc, iż świat cały uważa ją za zwycięzką, wszelkich sił dokłada, by usprawiedliwić tę niezasłużoną być może opinię. Wszak każde dziecko, które posunąwszy z miejsca stołek, usłyszy okrzyk: jakie ty mocne! stara się wszystkiemi siłami wywrócić tenże sam stołek, by dowieść, iż nie takich jeszcze wysileń jest zdolne. A ludzie, dalibóg, wiecznemi są dziećmi. W końcu — a to najważniejszy skutek owego bismarkowskiego zamachu na opinię publiczną, oddziaływa usposobienie państw, rządów i ludów, i na Francję i jej armię. Nie tak w pierwszej chwili nie usposabia narodu do zwątpienia w swoje siły i swoją dzielność, jak gdy po porażkach widzi się zupełnie opuszczonym wobec silniejszego nieprzyjaciela, i osądzonym przez dawnych swoich przyjaciół na pastwę tegoż. Prawda, gdy minie pierwszy przestrach i zamięszanie, odbywa się wręcz przeciwny proces psychiczny w takim narodzie. Czujność się zwiększa, energia wzmacnia, sił przybywa — a chęć pokazania światu, że się jeszcze nie upadło, do heroicznych zagrzewa czynów. Naród francuski przebył pierwsze stadjum szczęśliwie i przeszedł w drugie. Lecz Bismark nie przewidywał, iż dowódzcy pruscy będą zmuszeni dać mu się opamiętać. On myślał, że raz nastąpi po razie z szybkością błyskawicy...

Otóż jak powiedzieliśmy, historja tych knowań i oszustw północnego kanclerza, byłaby arcyciekawą, gdyby ktokolwiek zadał sobie pracy i mozoły wyświecić ją należycie. Szczególnie zajmujący rozdział zajęłyby w niej konszachty Bismarka z dziennikarzami.

Kilkakrotnie podnosiliśmy już, jaki wpływ wywarły pruskie pieniądze na wiedeńskie dziennikarstwo, i jak mało redaktorów uchowało się dotąd od zarzutu przekupstwa. Zarzut to nie przez nas podniesiony i nie przez nas najprzód objawiony. Co jest niezależnego i zdrowego w ludności wiedeńskiej, powtarza to codziennie jawnie i głośno, a niektóre szczerze myślące dzienniki poświęcają mu całe artykuły.

W pierwszym okresie wojny, widzieliśmy codziennie, jak pruskie dzienniki, we Wiedniu wychodzące, o lepsze walczyły w przynoszeniu tendencyjnych telegramów o zwycięstwach pruskich, i z jaką skwapliwością rozwałkowywały je potem w wstępnych artykułach i w rubryce: wojna. Cel, który Bismark tem postępowaniem pragnął osiągnąć, został dopięty. Austrja powstrzymała uzbrojenia — i, jak cudnie mówi Chomiakow: „zaczęła wedle zwyczaju przygotowywać się do zdrady“ — t. j. do opuszczenia Francji. Nastąpił drugi okres walki tej homerycznej, jaka od wielu wieków po raz pierwszy przed oczami świata się rozwija. Francuzi poszli do głowy po rozum i gotują się do obrony ojczyzny tak, jak to ich przodkowie czynili. Zaczęli działać roztropnie, rozważnie, rachując się dobrze z wypadkami i okolicznościami. Prusacy podskubani w bitwach okropnie, ociągają się jak mogą z działaniami wojennemi i zeznają, że nadludzkich trzeba wysileń, by szczęśliwie zaczętą wojnę, szczęśliwie też do końca doprowadzić. Wobec tego oszukiwana ciągle opinia publiczna poszła także do głowy po rozum i nie zważając na pisane za pieniądze artykuły, powątpiewa w ostateczne Prusaków zwycięztwo i przepowiada im okropną siekaninę a ewentualnie i zupełną zgubę na ziemi Dumourierów i Dantonów.

Zwinny Bismark dostrzegł już tego zwrotu i oto spieszy z kontrminą. Dawniej chodziło mu bardzo o osłabienie Francji za pomocą wewnętrznych niepokojów i zamieszek. Płacona publicystyka sypała tedy wszelkie możliwe łajania i przezwiska na Napoleona i przepowiadała lada chwilę krwawą w Paryżu rewolucję. Francuzi jednak odłożyli rachunek z Napoleonem na później. To też teraz zostawiło pruskie dziennikarstwo na rozkaz Bismarka cesarza Francuzów na boku, a sili się dowieść światu, iż zdemoralizowani 20letniemi rządami drugiego cesarstwa Francuzi, nie zdolni są podnieść się do tej wysokości, na jakiej stała Francja w r. 1792. Wszystko co się dzieje we Francji bywa nazywane niedołężnem, słabem, niechętnem — entuzjazm mieszkańców tendencyjnie zmniejszany, ofiary przez nich niesione umyślnie milczeniem pomijane, słowem Francja wystawiona w takiem świetle, jak gdyby w jej obywatelach ostatnie nawet iskierki miłości ojczyzny pogasły. O możliwości powstania narodowego nic każą nawet te organa myśleć, a o przeszkodach, jakie pruskie wojska na każdym spotykają kroku, mówią z lekceważeniem. Według nich, nie upłynie kilka tygodni czasu, a już Francja słaba, wycieńczona, zdemoralizowana, będzie błagać u stóp króla krzyżackiego zmiłowania i pokoju.

Z tutejszych dzienników przejęła się najświeższym bismarkowskim rozkazem szczególniej *Nowa Presse*, jako dziennik, który wedle obiegających pogłosek, najwięcej dostał talarów. Od dni kilku powtarza ona już nieustannie powyższe deklamacje na rozmaite sposoby, i usiłuje dowieść swoim czytelnikom, że akcje Francji stoją jak najgorzej. Cóż innego można odpowiedzieć tym panom, służącym niewolniczo i podle największemu wrogowi własnej ich ojczyzny jak to, że w przeciągu lat 20 naród się nie demoralizuje do tego stopnia, aby pozwolił bezkarnie plwać sobie w oczy najezdcom. Gdyby Francja składała się tylko z takich ludzi, z jakich składa się redakcja przy *Fichtengasse*, t. j. gdyby tam mieszkali żydkowie, umiejący być wedle potrzeby i korzyści Moskalami, Polakami, Niemcami, Czechami, Węgrami itd., to wywody *Nowej Pressy* byłyby zupełnie słusznemi. Miałyby one podstawę nawet i wtedy, gdyby we Francji żyli Niemcy, którzy po wszystkie czasy i we wszystkich krajach dostarczały wielkiego kontyngensu dla służalczych zastępów, despotów i tyranów. Ale niech *Nowa Presse* zważy, że we Francji żyją Francuzi, którzy po rządach Ludwików, nie 20, lecz setki lat trwających, zrobili rewolucję 1789 roku, a może zrozumie, że ci, co rokują Francji zwycięztwo, na lepszych podstawach jak ona opierają swoje rachuby. —

Rzym d. 25. sierpnia.

△ Od ostatniego mego listu, sytuacja polityczna wiecznego grodu przeszła przez dwie różne fazy, i zdaje się, że jesteśmy blizcy trzeciej fazy, która zakończy się uściskiem remingtonów z szaspotami.

Z początkiem tego miesiąca, gdy papież napisał list do Wilhelma z propozycją rozejmu, wieczne miasto przybrało fizjognomię siedliska zagorzałych prusofilów. Kard. Antonelli i hr. Arnim, poseł pruski, jeden nad drugiego silił się na komplementa, dyplomatyczne grzeczności, wynurzenia sympatji, obietnic i zapewnień. Watykan, i z małym wyjątkiem kolegium święte i rzymska prelatura, duszą oddana była Prusom; podziwiała męztwo Wilhelma, zręczność i lojalność Bismarka, patrjotyzm i entuzjazm Niemców, z radością chwytała wieści o zwycięztwach pruskiego oręża, cieszyła się blizkiem upadkiem Napoleona, a z nim i Włoch zjednoczonych, odzyskaniem utraconych prowincyj państwa kościelnego, słowem zapowiadano sobie niedalekie ukoronowanie nowego cesarza niemieckiego w osobie Wilhelma, i rychłe przywrócenie dawnego splendoru i znaczenia politycznego kurji rzymskiej.

Dowodami tego wewnętrznego że tak powiem usposobienia Rzymu, są fakta niezaprzeczonego znaczenia: 1. odwołanie z Paryża mgra Chigi, który przybył tutaj dnia 3. bm. i dni kilkanaście przepędził, mieszkając na Watykanie i biorąc udział w obradach, jakie papież miewał z św. kolegium; 2. wydawanie nadzwyczajnych dodatków o zwycięztwach pruskich przez redakcję *L'Osservatore Romano*; 3. zachęcanie do modłów dziękczynnych za zwycięztwa pruskie przez półurzędowy dziennik kurji rzymskiej *L'Unita Cattolica* (wychodzący w Medjolanie), który w swych ognistych artykułach nie mógł darować Napoleonowi, cofnięcie z terytorjum rzymskiego swej załogi, i dlatego nietylko mu wróżył, lecz nawet życzył, aby go spotkał los wuja, i aby Francja upokorzona orężem pruskim, nauczyła się być wierną córką kościoła rzymskiego; 4. wreszcie okólnik ministra broni do swych podkomendnych, aby żołnie-

rzom, należącym do narodu francuzkiego, życzącym sobie powrócić do kraju, natychmiast wydawano uwolnienie „*coregé definitive*."

Uwolnienie podobne Francuzów z wojska papiezkiego, na wyraźny rozkaz Jego Świątobliwości, w chwili ewakuacji francuzkiej, w chwili gdy przeszło 300 żołnierzy z legii Antybskiej po ukończeniu swej dwuletniej służby powróciło pod narodowe sztandary, w chwili gdy rząd holenderski zakazał w swem państwie werbowania do armii papiezkiej, w chwili mówię, gdy pułkownik żuawów, de Charette, legitymista francuzki, wydaje okólnik do przyjaciół sprawy papiezkiej, aby przysłali ochotników i sami przybywali do zbrojnych zastępów św. Piotra (?), nie miała innego znaczenia, jak zrobienie demonstracji przeciw bijącym się Francuzom, i pokazania im, że mało sobie cenią ich pomoc. Uwalnianie Francuzów z armii papiezkiej, nie może być motywowane utarczkami i krwawemi zajściami, jakich bardzo często jesteśmy świadkami, między żołnierzami należącymi do bijących się dzisiaj narodów, bo w takim razie rozporządzenie ministra broni nietylko Francuzów, lecz obejmowałoby i Niemców.

Tak więc Rzym jak mógł silił się na demonstrowanie przeciw Francuzom, i byłaby niechęć Watykanu nie wiem jak daleko zaszła, gdyby w poprzek tego nie stanęły Włochy, i nie zniszczyły wszystkich planów i rachub króla Tiary. — Wiadomo wam, że z początkiem bieżącej wojny, gdy Francja rzeczywiście zakomunikowała rządowi tutejszemu o mającej nastąpić ewakuacji i gdy takowa się *de facto* rozpoczęła, Bismark wydaje notę do Florencji, w której oświadczył, że będzie uważać za *casus belli*, gdyby Włosi zajęli terytorjum papiezkie i aby nadać więcej siły swej nocie, powołał swego reprezentanta we Florencji do Berlina. Równocześnie rozpoczął konszachty z rewolucyjną partją włoską, mianowicie z Mazzinim i Garibaldim, aby ci podniósłszy sztandar republikański we Włoszech, pod cieniem takowego ruszyli na Rzym. Niestety, przerachował się Bismark, bo rząd włoski przebąkując o mającym nastąpić aliansie z Francją zmusił na stopie wojennej całą swą armię, a energicznem czuwaniem wewnątrz kraju, nietylko to wykrył i uśmierzył knowania republikańskie, lecz oprócz wielu aresztowań podrzędnych dnia 13. b. m. zaaresztował w Palermo Mazziniego i osadził go w Gaecie, gdzie przed 20 laty papież miał swój przytułek. Garibaldego zaś internował na Kaprerze i dla strzeżenia go wysłał na morze dwa statki wojenne „l'Esploratore" i „Tremiti." Nie dosyć na tem, rząd florencki wysłał na granicę państwa papiezkiego korpus obserwacyjny, złożony przeszło z 30.000 ludzi.

W takim stanie rzeczy widząc Bismark że z Włochami nie przelewki i że łącząc się z Francją za nagrodę Rzymem mogą zaważyć stanowczo na szali wojennej, zupełnie zmienił swą taktykę. Wysłał więc z powrotem swego ambasadora do Florencji z propozycją przymierza przeciw Francji, za nagrodę Nicei, Sabaudji i Rzymu lub też ścisłej neutralności, w zamian czego Prusy obiecują zupełną neutralność w rozwiązaniu kwestji rzymskiej.

Włochy, jak się pokazuje z dzienników i z ostatnich obrad parlamentu, wybrały to drugie, dla tego też Wilhelm odpowiadając Piusowi IX., żadnych obietnic, ani nadziei nie wyraził w swym liście; dalej hr. Arnim, jakkolwiek ciągle grzeczny i usłużny coraz bardziej energiczne daje odpowiedzi kard. Antonellemu, a nawet stara się unikać go, w końcu wreszcie urzędowa Pruska gazeta zaprzeczyła pogłoskom o zajęciu przez wojsko pruskie terytorjum papiezkiego.

W takim składzie rzeczy stała się jasną sytuacja tutejszego rządu, i już nikomu nie jest wątpliwem, że na zagranicę liczyć nie można. Austrja i Hiszpania nie tylko o niczem wiedzieć nie chcą, lecz wyprawiając wydają rozporządzenia przeciwko kościołowi, Anglia i Moskwa nie mają żadnego interesu, aniby też z pobudek religijnych bronić papieża nie chciały: Portugalia mimo starań marszałka Saldanhy nic dla papieża zrobić nie może. Francja dopiero co papieża opuściła, a Prusy nawet iluzjami cieszyć się nie pozwalają. Rzym więc *face en face* zostaje z Włochami, i z temi tylko czy to dyplomatycznie, czy też na polu marsowem może załatwić swą kwestję. Dotąd przemaga zdanie jezuitów, poparte na ostatniej obradzie, mianej w Watykanie przez kardynałów Patrizi, Martel i Caterini, aby wyczekiwać wypadków, a w razie napadu siłą odpierać. O przygotowaniach wojennych tutejszego rządu, donoszę wam w liście następnym, na dzisiaj zaś powiem wam, że rząd papiezki aby pokryć swe fiasco, doznane w negocjacjach z Prusami: 1) ogłosił w urzędowym dzienniku *Giornale di Roma* zaprzeczenie twierdzeniom moskiewskiego pisma *Nord* z d. 18. bm., jakoby negocjował z Prusami o zajęcie wojskiem terytorjum papiezkiego; 2) polecił nuncjuszowi paryzkiemu, aby za pośrednictwem biskupów starał się przekonać kler i wiernych francuzkich, że papież nigdy królowi pruskiemu nie składał powinszowań z powodu jego zwycięztw nad Francją; 3) ogłosił przez kardynała wikarego Rzymu uroczyste tryduum, które po wszystkich kościołach trwało przez dzień 22. 23. i 24. bm. Papież nadał wiernym, biorącym udział w tem nabożeństwie odpusty, i polecił im gorąco się modlić, aby jak najprędzej wojna między Francją i Prusami zakończyła się. Że tryduum to było manewrem politycznym dowodzi to, że *Invito Sagro* zaledwie dnia 21. było ogłoszono, a dnia następnego rozpoczęły się nabożeństwa po kościołach.

Trzeba wiedzieć czytelnikom, że podobne zaproszenia zawsze bywają do publicznej wiadomości podawane przynajmniej na tydzień przed rozpoczęciem się nabożeństwa. Nie zawadzi także wspomnąć, że w czasie wojny Prusko-Austrjackiej podobne tryduum miejsca nie miało, i że w „czasie naszego powstania *Invito Sagro* na tydzień było ogłoszonem przed rozpoczęciem się modlitw za nieszczęśliwy naród polski, przedmurze chrześciaństwa na wschodzie i za bydło rzymskie, padające na księgosusz.

Przegląd polityczny.

Kijewlanin oprócz dawniej podanych następujące czyni zarzuty wysłanemu do Permy biskupowi Borowskiemu:

„Stały opór rozporządzeniom rządowym zaczął biskup Borowski z dniem objęcia zarządu dyecezji w r. 1852. Pierwszy jego krok zaraz zmierzał do napadu na cerkiew prawosławną. Objeżdżając bowiem dyecezję z całą pompą rzymskiego prałata, biskup pozwalał na odprawianie nabożeństw we wszystkich kaplicach, w których je rząd zakazał; rozdawał on szczodrze odpusty włościanom, a obywatele katoliccy uwalniali w czasie jego przejazdu od pańszczyzny nawet prawosławnych włościan. Nie było też następnie ani jednego rozporządzenia rządu, przeciw któremuby biskup nie stawał w biernej przynajmniej opozycji. W r. 1854 zabronił księżom udzielać małżeństw mięszanych z prawosławnymi, co się sprzeciwiało istniejącym przepisom prawa. Niedługo przed powstaniem polskiem, biskup wyjechawszy, i to nie bez subwencji rządowej do Rzymu na kanonizację męczenników japońskich, przywiózł ztamtąd nowo uznanego świętego patrona wołyńskiej dyecezji Bobola, i wbrew przepisom prawa, wprowadził go do rubrycelli, ogłaszając bullę, polecającą mu cześć oddawać.

Kiedy w r. 1861 rozpoczęły się demonstracje, biskup Borowski pod pozorem bezsilności swej powagi, był albo obojętny, albo nawet pochwalał czynności, przez które katolickie kościoły były obracane na miejsca propagandy rewolucyjnej i demonstracyjnej przeciw rządowi. Wiadomo, jak on dalece sprzeciwiał się później wykładowi religii w w szkołach w języku moskiewskim, a skoro nawet przystał na zadośćuczynienie woli władzy, rozesłał cyrkularz do duchowieństwa, zawierający w sobie kazuistyczne *restrictio mentalis*, że tylko ustąpić musi przed gwałtem i przymusem rządowym. W podobny sposób postępował on w sprawie zniesienia dyecezji podolskiej. Nakoniec tenże biskup nie uznawał władzy petersburgskiego kolegium, i nie chciał za jego pośrednictwem porozumiewać się z Rzymem."

Z Konstantynopola pod datą 26. sierpnia telegrafują: Ks. Karol Romuński miał przez swojego pełnomocnika tutejszego Szturdzę zażądać od Porty, dla odparcia domniemanego najścia Moskali, posiłków 30 do 40,000 ludzi.

Na sobotniem posiedzeniu Ciała prawodawczego oznajmił Thiers, że dopiero z *Journal officiel* dowiedział się o mianowaniu swojem na członka komitetu obrony, ale nie chciał przyjąć tego obowiązku bez wniosku w Izbie; ze względu jednak na grozę obecnego położenia przyjmie nominację, jeśli Izba takową uzna. Minister Chevreau rzekł: Rząd sądził, że Thiers jako założyciel fortyfikacyj paryskich powinien być z natury rzeczy powołanym do udziału w ich obronie. Steenackers wniósł, aby wybór Thiersa odbyć przez aklamację. Prezes nadmienił, że skoro Izba objawiła swoje zapatrywanie, wniosku tego nie potrzeba brać pod rozwagę.

Kronika wojenna.

Stanowisko jenerała Trochu. Od niejakiego czasu obiegają pogłoski o wewnętrznych rozterkach pomiędzy obecnym gabinetem francuskim a komendantem Paryża. Pogłoski te zaczynają coraz bardziej nabierać pozorów prawdy i pozwalają już teraz przewidywać w niedalekiej przyszłości, chociaż w kształtach bardzo niewyraźnych, nieuniknione zamięszania, których rezultatem musi być albo ustąpienie Trochu, albo upadek ministerjum i zjednoczenie w rękach Trochu władzy ministerjalnej z wojskową. W istocie, samo postawienie obok siebie z władzą mniej więcej równoległą takich ludzi, jak Palikao i Dawid, bonapartystów z interesu lub nałogu, obok takiego człowieka, jak Trochn, człowieka zasad, nakazywało obawiać się o nietrwałość tak skombinowanej władzy wykonawczej.

Ministerjum obecne samo wprawdzie wezwało jenerała Trochu do zajęcia dzisiejszego jego stanowiska, ale uczyniło to jedynie dlatego, ażeby tanim kosztem wyjednać sobie święty pokój u Paryżan, u których jenerał, jak wszędzie zresztą, używa najlepszej opinii. Nie spodziewano się może natrafić w jenerale na energię, którąby sam gabinet przyprawiła o upadek.

Stanowisko obecne jenerała w Paryżu jest bardzo silne. Ma za sobą całą stolicę, gwardja ruchoma wita go okrzykiem pełnym entuzjazmu, jest też dość popularnym u wojska liniowego. Z tego to powodu gabinet Palikao krzywem okiem zaczyna spoglądać na jenerała. Potrzeba przypuszczać, że niejednokrotnie rozkazy władz cywilnej i wojskowej muszą się krzyżować wzajemnie, wypływając z dwóch różnych kierunków.

Ostatnie wiadomości, dochodzące nas, potwierdzają to przypuszczenie. Pietri, prefekt policji paryzkiej, cerber dynastyczny, musiał być bardzo paraliżowanym w pełnieniu funkcyj swoich, kiedy udał się do cesarzowej z żaleniem na jenerała, a może i z przedstawieniem groźnych obaw na przyszłość z tej strony. Cesarzowa, jak utrzymuje dziennik *le Francais*, organ byłego ministra Daru, zażądała od Trochu, ażeby się podał do dymisji. Jenerał nie zgodził się na dobrowolne ustąpienie ze swego stanowiska.

Pytanie teraz, czy odważy się koterja dynastyczna dać otwarcie z własnej ręki dymisję jenerałowi, który ma cały Paryż za sobą? Jenerałowi Palikao na odwadze wprawdzie zbywać nie powinno, ale może on nie mieć dostatecznych środków dla zużytkowania swej odwagi. Zdaje się więc, że stanowisko jenerała Trochu silniejszem jest dziś od stanowiska gabinetu Palikao.

Wyjmujemy z dziennika *Siecle* opis przeglądu gwardji ruchomej przez jenerała Trochu:

„We środę o godzinie 4tej popołudniu jenerał Trochu robił przegląd na równinach St. Maur 18 batalionów gwardji ruchomej, które wynoszą 22.000 ludzi.

Postawa i mina gwardji ruchomej była marsową, wojsko wyglądało bardzo dobrze. Cera spalona od słońca, dawała im pozór wojskowy, który czynił ich podobnymi do starych szeregowców.

Jenerał Trochu przybył na miejsce rewizji w towarzystwie dwóch sztabowych oficerów. Przyjmował go na placu jenerał Berthaud i towarzyszył mu podczas przeglądu.

Jak tylko się ukazał jen. Trochu, okrzyki pełne zapału podniosły się równocześnie z szeregów ruchomej gwardji, i z pośrodku tłumów, zgromadzonych w wielkiej ilości dla przyglądania się rewii.

Przez chwilę tłumy otaczały jenerała Trochu, wołając:

— Niech żyje jenerał!
— Niech żyje Trochu!
— Niech żyje Francja! niech żyje Francja!

Na ten ostatni okrzyk jenerał przemówił ze wzruszeniem słów kilka.

Defilada, która się rozpoczęła o pół do piątej, skończyła się o godzinie 6tej."

Z głównej kwatery III. armii pruskiej donosi *Staats-Anzg.*: Vamonleurs 20. sierpnia ½9 wieczorem. Mieszkańcy Nancy zanieśli skargę do J. królew. Wysokości, że od chwili odwrotu Francuzów wszystkie komunikacje z innemi prowincjami zostały przerwane. Prosili o rychłe naprawienie tych komunikacyj, aby dźwignąć co prędzej przemysł, upadający od kilku tygodni i ażeby wojska mogły sobie z dalszych okolic ściągać żywność. Słusznie oceniając materjalne interesa kraju, główna komenda wydała następującą odezwę w języku francuskim:

„Niemcy wojują z cesarzem Francuzów, a nie z Francuzami. Ludność nie powinna się obawiać kroków nieprzyjaznych."

„Staram się przywrócić narodowi, a specjalnie miastu Nancy środki komunikacyjne przerwane przez armię francuzką. Mam nadzieję, że przemysł i handel dźwigną się, że wszystkie władze pozostaną na swych miejscach."

„Dla wyżywienia armii żądam tylko nadwyżki prowizji, zbywającej od wyżywienia ludności francuzkiej."

„Naród zachowujący się spokojnie, a przedewszystkiem miasto Nancy może liczyć na największe umiarkowanie."

Dowodzący trzecią armią
Fryderyk Wilhelm,
następca tronu pruskiego.

Ta pieczołowitość o interesa miasta Nancy wypływa rozumie się z pruskiego apetytu na Lotaryngię i Alzację.

Jenerał de Failly na miejsce którego powołano teraz jen. Wimpfen, nie zasłużył sobie wcale na sympatję żołnierzy. Zapewniają, że p. de Failly, dowodząc piątym korpusem, pogubił większą część swojej kawalerji nie w bitwie, ale po drogach w czasie marszu. Żołnierze między wielu innemi piosnkami zastosowanemi do osób, biorących udział w walce i do okoliczności obecnych, śpiewają taką piosnkę o jen Failly:

De Failly
A failli
Etre marechal.
S'il fut resté dans Rome,
Ou croit, que ce bel homme
Eut pu faire un caporal.

8. Posiedzenie sejmowe

z dnia 30. sierpnia.

Początek posiedzenia o 10 godzinie 25 minut.

Sekretarz Bartoszewski czyta protokół. Przyjęto bez zmiany. Następnie czyta tenże sam sekretarz spis petycyj:

70. Organiści kościołów parafialnych we Lwowie o uchwalenie, aby ustawa znosząca pauszalia kościelne, mogła być zmieniona na korzyść dotacji organistów parafii Lwowskiej.

71. Kamiński Aleksander, były urzędnik gal. tow. kredyt. o wsparcie lub posadę przy Wydziale kraj.

72. Księgarze galicyjscy i krakowscy, o zniesienie cła od książek z Moskwy sprowadzanych

73. Chyliński Marjan, właściciel dóbr Rakowa, o udzielenie funduszu na zrobienie doświadczenia nowej metody uczenia się obcej mowy.

74. Wydział towarzystwa „Proświta," o subwencję na rok 1871.

75. Horoszkiewiczowa Walerja, przełożona instytutu naukowego żeńskiego we Lwowie, o subwencję dla ubogich uczennic.

76. Wydział powiatowy w Żółkwi, o zaprowadzenie rządowych trafik do sprzedaży soli.

77. Tenże Wydział, o upuszczenie podatku z powodu szkód zrządzonych w zbożu przez robactwo.

78. Osada ruska gminy Rychcice o oddzielenie jej od osady polskiej w tej gminie.

79. Obywatele miasta Stryja przeciw zezwoleniu tamtejszej Rady gminnej na otwarcie żydowskiego okopiska w środku miasta.

80. Karmelita Jędrzej, portjer przy Wydziale krajowym o podwyższenie jego płacy.

Poseł Wolski prosił pisemnie o trzydniowy urlop z powodu zdrowia, którego marszałek udzielił.

Poseł Gniewosz przemawia za petycją p. Marjana Chilińskiego, którego metoda nauczania języków obcych znalazła już uznanie przez Kraszewskiego i prof. Małeckiego; prosi aby petycja ta odesłaną została do Wydziału krajowego, któryby w porozumieniu z Radą szkolną krajową miał rzecz zbadać i jeżeli na to zasłuży, udzielić wsparcia z funduszu krajowego.

Następnie składają przyrzeczenie na poprzedniej sesji nieobecni posłowie Zamojski, Szaszkiewicz i Jabłonowski.

Z porządku dziennego referuje p. Zyblikiewicz w imieniu komisji budżetowej o petycji Towarzystwa gospodarskiego, o udzielenie subwencji dla szkoły agronomicznej w Dublanach. Po krótkiem motywowaniu przedstawia referent następujący wniosek:

Komisja budżetowa wnosi: Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. Dotychczasowy zasiłek dla szkoły rolniczej w Dublanach 5.000 złr. z funduszu krajowego wynoszący, powiększa sejm o drugich 5000 złr. w. a., które przedewszystkiem z funduszów kultury krajowej płacone być mają.

2. Stypendja dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach z funduszu krajowego mają na przyszłość ustać.

3. Wezwać Wydział krajowy, aby nowe stypendja z funduszu krajowego dawać zaprzestał.

P. Kraiński zapytuje sprawozdawcę, czy wniosek komisji budżetowej dąży do tego, ażeby te 5.000 złr. dawane były corocznie, czy tylko ma się to uważać jako datek jednorazowy na rok 1871. Sprawozd. Zyblikiewicz objaśnia, że trzymać się należy zwyczaju już przyjętego, ma się bowiem rozumieć, jeżeli sejm nie uchwala subwencję jako jednorazowego datku, trwać ona ma tak długo, póki znowu sejm co innego w tym względzie nie postanowi.

Za udzieleniem subwencji zakładowi Dublańskiemu, przemawia dalej p. hr. Henryk Wodzicki. Niewątpliwą jest rzeczą, że hojność nasza na cele oświaty jest znaczną. Należy jednak uważać, czy w obecnem położeniu rzeczy kierunek nadany dotychczasowej oświacie tym ofiarom odpowiada, zdaje mi się, że ten kierunek nie zupełnie jest odpowiedni. Fundusze stypendyjne już milion złr. przenoszą, a jeszcze wszystkie zakłady nie są dostatecznie uposażone, tak co do przyrządów naukowych, jakoteż co do płacy nauczycieli. Jeżeli zważymy, jak hojnie wynagradzają w handlu, w przemyśle, i w ogóle w przedsiębiorstwach, to płaca nauczycieli jest zbyt skromną. Jeżeli głos podnoszę, to tylko chciałem uwagę zwrócić W. sejmu na ten przedmiot, a sejm, jeżeli pójdzie za zdaniem komisji, to właśnie podniesie oświatę w kierunku przezemnie przytoczonym. Mamy stypendja, których cele nie są odpowiednie. Zdawałoby się, że udzielenie stypendjów powinno rozwijać oświatę w niższych warstwach społeczeństwa, co tak nie jest. Cel stypendjów jest, aby te niższe warstwy do wyższej warstwy poprowadzić, tymczasem za pomocą stypendjów kształcą się tylko pojedyncze jednostki, a nie całe warstwy społeczeństwa. Mowca w końcu poleca wniosek komisji, aby nie udzielać stypendjów.

P. Pietruski zabiera głos, aby oświadczyć, że stypendjów nie jest za dużo, jak twierdził mowca poprzedni, owszem są one niewystarczające, by można przyjść w pomoc uczącej się młodzieży. Zwraca dalej uwagę, że takie twierdzenie mogłoby odstraszyć tych, którzy mają zamiar fundowania stypendjów.

P. Fecak jest za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem komisji budżetowej, co do udzielenia subwencji z powodu, iż podatki się powiększą.

P. Wodzicki broni się przeciw zarzutom p. Pietruskiego. Ja mówiłem tylko, że zakłady nasze naukowe nie są dość dobrze uposażone, i nauczyciele dostatecznie wynagrodzeni. Jeżeli mówiłem o kształceniu całych warstw społecznych, to miałem na myśli właśnie, że przez pojedyncze indywidua nie kształci się całe warstwy, a mnie o te ostatnie chodzi.

Następnie przemawia za wnioskiem komisji p. Smarzewski.

Ks. Krasicki jest przeciwny, ponieważ, jak powiada, praktyka go nauczyła, że zakład dublański, chociaż w teorji piękny, nie przyniósł dotąd krajowi najmniejszego pożytku, a dowód na to, że szkoła ta pomimo tak długiego istnienia, bez subwencji obejść się nie może (poruszenie). Dowodzi to brak sił żywotnych. Egzystowali obywatele i dobrzy gospodarze przed istnieniem szkoły Dublańskiej, i teraz nie jest ona koniecznie potrzebną. Chciawszy się dostać do tej szkoły, potrzeba płacić rocznie 400 złr., biedny włościanin uczynić tego nie jest w stanie. Chodzi o to, aby krajowi podatki pomniejszać, ale nie powiększać. Gdybyśmy dali subwencję, potrzeba by powiększyć podatki, dlatego popiera wniosek p. Fecaka przejścia do porządku dziennego.

Głosy upraszają o zamknięcie dyskusji, co przez Izbę przyjętem zostaje.

Ks. Sapicha. Ja nie będę dalej popierał wniosku komisji, nie będę powtarzał tego co o tem już jest powiedziane, bo niewątpliwie z tej strony nikt przeciwko wnioskowi nie przemawiał; kto zna kraj i kto chce podniesienia gospodarstwa tego kraju, ten sprzeciwiać się nie może. Ale słyszałem dwa głosy z tamtej strony, i te podniosę. Jeden głos proponował nam przejście do porządku dziennego, drugi powiedział nam, że szkoła jest złą, do niczego i niepotrzebną. Przejście do porządku dziennego postawił nam reprezentant tak zwanej kurji włościańskiej, reprezentant kurji, która w tej Izbie, gdy chodzi o to, żeby jakikolwiek fundusz przeznaczyć, chciałaby zawsze przejść do porządku dziennego, niezważając na to, że nieraz się wydaje grosz, aby w niedalekiej przyszłości zbierać seciny groszy. Zdaje mi się, że jeżeli kto powinien za tem głosować, to niezawodnie reprezentanci kurji mniejszych posiadłości.

Ja się pytam, czyje gospodarstwo w kraju najniżej stoi, kto jest najuboższym, że sobie radzić nie może? Ja się pytam kto najwięcej potrzebuje, żeby gospodarstwo w kraju było podniesione, komu potrzebną jest nauka gospodarstwa a choćby nawet coś jeszcze więcej jak doświadczenie ojca, dziada, pradziada? Najwięcej potrzebnją ci, których reprezentant proponował przejście do porządku dziennego. Przypatrzmy się gospodarstwom włościan naszych, jak ono idzie, jak oni są ubogimi i biednymi, nie dla tego żeby Opatrzność w ręce im nie dała wszystkiego co jest potrzebne, ażeby mogli być nie ubogimi, ale że o tem co mają nie wiedzą, że nie umieją władać tą bronią, jaką mają, że nie umieją tak gospodarować, aby gospodarstwa im dwa lub trzy razy tyle przynosiły, jak teraz.

Czem jest szkoła dublańska. Czy wam się zdaje, że ona dla panów? czy tylko dla surdutowych, bogatych, dla hrabiów lub książąt? Przepraszam, to wam mówią ci, którzy potrzebują waszych głosów dla przejścia do porządku dziennego, i którzy wam nietylko te, ale nawet i inne rzeczy w zupełnie innem świetle przedstawiają. (Brawo!) Szkoła dublańska produkuje wyższych gospodarzy, szkoła dublańska nie służyła bezpośrednio, ale pośrednio za szkołę, mogącą ich oświecać i wykształcać, bo ci którzy z niej wychodzą, gdzież idą? idą na wieś, a gospodarując dobrze, służą za wzór tym, którzy patrzą; a byleście nie chcieli oczu zamykać i potępiać tych, którzy nie noszą siermięgi, i tych którzy chodzą w surdutach za swoich wrogów nie uważać, moglibyście korzystać jeszcze więcej jak ci, u których oni gospodarują; bo on gospodarując na folwarku, nietylko przynosi materjalne zyski jednemu, lecz setkom i tysiącom w okolicy, gdyby ci tylko patrzeć chcieli, a jeżeli nie zechcą, to bieda ich przyprowadzi do tego, że zechcą i poznają, iż szkoła dublańska jest potrzebną i ważną. Dlatego proponowanie przejścia do porządku dziennego znaczy tyle, co propozycja przejścia do porządku nad kwestją, która się tyczy właśnie tych, którzy chcieliby przejścia nad nią do porządku dziennego. Drugi mowca powiada, że ta szkoła jest do niczego, że żadnych owoców nie przyniosła i powiada, że najlepszym dowodem na to, że ta szkoła jest złą, jest to, że chociaż od lat tylu egzystuje, sama siebie utrzymać nie potrafi. Ale na szczęście nasze i nieszczęście jego powiada on, że statutów nie zna, i sądzi z tego, co o niej słyszał od takich, którzy tam nie byli i o niej nic nie wiedzieli, tak jak szan poseł przyznał, że nie wie. Żąda szan. poseł, aby szkoła sama się utrzymała, powiada, że złą jest dlatego, że się utrzymać sama nie może. Prosiłbym więc, aby szan. poseł postawił wniosek o zwinięcie wszystkich uniwersytetów i zakładów naukowych, bo wątpię, aby n. p. uniwersytet lwowski sam się utrzymał. (Brawo) Żądać od szkoły aby się sama utrzymała, jest to samo, co żądać od ptaka aby pod wodą pływał, a od ryby, aby latała. Szanowny poseł zapomniał a może nie chiał zważyć na to, że to nie jest gospodarstwo, którego celem jest produkowanie pieniędzy, ale którego celem jest, aby było wzorowem. Szanowny poseł mówi co to za gospodarstwo, kiedy się nie utrzymuje, kiedy kosztuje. Ale gospodarstwo, które ma być wzorowem, na którem trzeba robić doświadczenia, opłacać się nie może.

Pożytek z tej szkoły jest moralny, ale nie w pieniądzach, w tem, że ona kształci ludzi, którzy są świadkami rozmaitych doświadczeń, na które sami z siebie nie mogliby przyjść. Dowodzić, że ta szkoła jest pożyteczną i rzeczywiście przynosi owoce, jest niepotrzebnem, bo tutaj jest aż za zanadto gospodarzy bezstronnych, aż nadto wielu reprezentantów rozmaitych okolic kraju naszego, którzy są tego samego zdania. Proszę policzyć wszystkich gospodarzy, których szkoła ta krajowi dała, proszę zapytać tych, u których uczniowie dublańscy pracują od lat kilku, a ci powiedzą, że nie mogą jak tylko się cieszyć, jak tylko nie żałować tych ofiar, które ponieśli na założenie tej szkoły; zapytajcie gospodarzy, którzy z owczarni dublańskiej nabyli owce, oni cieszą się, że je nabyli o połowę taniej, niż za granicą; jednem słowem, twierdzić, że ta szkoła jest niepożyteczną, może tylko ten, który jak sam przyznał, tam nie był i nic o niej nie wie. Z tych tedy powodów popieram jak najmocniej wniosek komisji (brawo).

P. Grocholski. Panowie! Wobec słusznej niecierpliwości przejścia do rozpraw adresowych, pozwalam sobie prosić o chwilę cierpliwości. Głosy z tamtej wkładają na mnie obowiązek odezwania się, boć tu chodzi o oświatę, a ta jest główną podstawą, głównym warunkiem rozwoju. Poseł Fecak, przepraszam, że otwarcie wypowiem, nie wiedział o co chodzi, bo powiedział, że zasiłek, który podług wniosku komisji ma się dać gromadzie dublańskiej, jest niepotrzebny. Mnie się zdaje, że tu nie chodzi o zasiłek gromadzie, tylko o zasiłek dla szkoły. Co do sz. p. ks. Krasickiego, nie wiem, czy on chciał utrzymywać, że w ogóle wyższe naukowe zakłady rolnicze są niepotrzebne, czy że tylko szkoła dublańska jest niepotrzebna. Jeżeli myśli, że wyższe naukowe zakłady są niepotrzebne, to ja się z nim spierać nie będę, bo rzecz ta jest już rozstrzygniętą, tak jak to, że teraz jest dzień a nie noc. Jeżeli zaś myśli, że szkoła dublańska jest źle urządzoną to ma on w ręku wszelką moc, ażeby była lepszą. Sejm daje subwencję na szkołę rolniczą, a według jego uchwały Wydział krajowy powinien ją dozorować, a nawet i pod względem naukowym. Jeżeli ten nadzór jest zły, niech szan poseł raczy postawić wniosek, że Wydział krajowy nie wypełnia swojej powinności, albo, w jakim kierunku ten nadzór ma być prowadzony. Ale twierdzenie gołosłowne, tym jedynie argumentem poparte, że szkoła sama się nie utrzymuje, sądzę, że nie ma innego celu, jak tylko przekonać tych, którzy rzeczy głębiej zbadać nie mogą. Chodzi oto, aby przekonać tych, którzy tej rzeczy głębiej zbadać nie mogą, że twierdzenie ks. Krasickiego jest błędnem i że on nie stoi na gruncie realnym tylko na bardzo idealnym, o którym może być, że rozprawy adresowe

dadzą nam bliższe wyobrażenie. Chcąc bronić szkoły dublańskiej, spytam się tylko, czy widział kto uczniów ze szkoły dublańskiej, którzyby nie mieli utrzymania, którzy prosiliby o wsparcie? Czyż wszyscy uczniowie szkoły dublańskiej nie są rozchwytywani, czyż nie starają się o nich wszyscy; czyż to nie jest najlepszym dowodem, że szkoła ta takich wychowuje, którzy są odpowiedni swemu zawodowi. Ks. Krasicki powiada, że zadaniem kraju jest zmniejszenie podatków; to fałsz: żądaniem kraju nie jest zmniejszenie podatków, ale powiększenie dochodów; nie bałamućmy się, podatki nie mogą być mniejsze, ale dochody mogą być większe. Starajmy się, ażeby dobrobyt w kraju się podniósł, ażeby oświata się rozszerzyła, a wtenczas przy powiększających się dochodach będzie nam łatwiej grosz ten dać na publiczne potrzeby. Pozwólcie panowie, ażebym przy tej sposobności, jako były prezes Tow. agronomicznego powiedział kilkoma słowami, jak ta szkoła stoi. Ludzie dobrej woli założyli ją, nieodpowiednio wymaganiom naukowym, ale odpowiednio szczupłym zasobom, któremi mogli rozporządzać. Z natury rzeczy z postępem nauki muszą te szkoły zrobić się więcej odpowiedniemi wymaganym warunkom. To pociągnie za sobą konieczne wydatki, koszta rozmaite, dotacje profesorów i zabezpieczenie im jakiego takiego bytu; to pociągnie za sobą konieczność większych wydatków. Ta szkoła, której zadaniem jest kształcić ludzi, i bez której się obejść nie możemy, musi żebrać, czy to u rządu czy sejmu, czy u prywatnych ludzi. Czy rozumiecie panowie, że ci ludzie, którzy są przy tej szkole, których zadaniem jest kierować tą szkołą i nadzorować jej czynnościami, stracą otuchę, opadną im ręce, widząc, że byt tej szkoły nie jest zabezpieczony, wiedząc, że jeżeli sejm, rząd lub prywatni dobroczyńcy nie przyjdą od czasu do czasu tej szkole z pomocą, ona musiałaby być zamkniętą? My takiego stanu ścierpieć nie możemy i popieram wniosek, ażeby szkoła dublańska stanęła o tych funduszach, ażeby żebraniny zaprzestała.

Co do stypendjów, ponieważ będzie jeszcze rozprawa szczegółowa otwarta, zastrzegam sobie głos przy punkcie drugim, a co do podniesionej przez p. Smarzewskiego okoliczności, że fundusz kultury krajowej może się okazać za małym, to sądzę, że szanowny referent przystanie na to, jeżeli dodam, „z funduszu kultury krajowej przedewszystkiem“, albo „o ile ten fundusz będzie wystarczał.“

P. Wajgiel. Po słowach p. Sapiehy i treściwym wywodzie p. Grocholskiego nie wypada mi, jak tylko poczynić kilka uwag, a powód do tego daje mi głos ks. Krasickiego, który mniemał, że podał Wys. Izbie tętno potrzeb krajowych, a ja sądzę, że on bardzo słabo domacał się tego tętna, jeżeli powiedział, że szkoła rolnicza w naszym przeważnie rolniczym kraju, w Dublanach, jest niepotrzebną. Jeżeli czyni zarzut szkole, że nie odpowiadała swemu celowi, otóż my właśnie dostarczamy jej środków, aby się stała odpowiednią, i wtedy będziemy się mogli domagać od niej tego, czego żądać mamy prawo po wyższym naukowym zakładzie. Jeżeli powiedział ks. Krasicki, że podatki mogłyby być powiększone, to muszę dodać, jak to już słusznie dotknął p. Grocholski, że to próżna obawa, która może wpłynąć na postanowienie posłów stanu włościańskiego, którzy jak zwykle w rzeczach podatku są bardzo lękliwi, i dlatego muszę napomknąć, że ten wydatek należy do szczegółowej rubryki kultury krajowej, i dlatego o podwyższeniu podatków nie ma mowy. Co do stypendjów, jeżeli ich p. Wodzicki dotknął, jako członek komisji budżetowej, to powinienem wytłumaczyć, że nie miał on na myśli nie dawać ich na przyszłość. Dziś jest stypendjów tyle, że się komulują, a jeżeli z nich uzupełnia się rubryka dotacji dla szkoły, to nie można z tego jeszcze dopatrzyć się w głosie p Wodzickiego, jakoby komisja budżetowa i jej prezes chcieli młodzieży uczynić uszczerbek w środkach.

P. Zyblikiewicz. Mnie pozostaje tylko parę słów dodać ze stanowiska praktycznego w odpowiedzi tym, którzy obawiają się, aby z powodu tej subwencji oni nie byli zmuszeni o pół centa większe podatki płacić. Proszę tylko obliczyć, że jeżeli podwyższy się podatek o jeden cent, to przynosi to sumę 60.000 złr., a tu potrzeba 5000 złr., więc o jedną dwunastą część centa byłby podwyższony podatek, chociaż i tej obawy niema, gdyż z całkiem innego funduszu przeznacza się na tę subwencję.

Na zaspokojenie uwag p. Smarzewskiego i Grocholskiego, powiem to, że fundusz kultury krajowej wynosi 5.442 złr., więc gdyby się okazał jaki deficyt, to w każdym razie 5.000 złr. na pokrycie tej subwencji wystarczy. Zresztą zdaje mi się, że i komisja będzie miała nic przeciw temu, jeżeli będzie dodane, że „przedewszystkiem z funduszu kultury krajowej.“ Co do kwestji podniesienia podatków, muszę jeszcze to dodać, że nie wahałbym się proponować podwyższenie o całe pół centa, jeżeli to idzie dla szkoły rolniczej. Powiadają niektórzy, że dobrobyt kraju cierpi na tem, jeżeli podatki są za wysokie. Tak nie jest, albowiem ciężary przez to się zwiększają, jeżeli podatki obrócone są na rzeczy bezpożyteczne, jeżeli zaś na cele zbogacenia kraju są użyte, natenczas wracają one jak złoty deszcz na ziemię. Nic nie jest takim środkiem zbogacenia kraju jak właśnie szkoła rolnicza. Gdybyśmy mieli potemu fundusze, to w każdym powiecie musiałaby być taka szkoła, gdyż na zbogacenie kraju nie powinniśmy nigdy pieniędzy żałować. Muszę jeszcze to nadmienić, że grubo się mylą pp. oponenci, jeżeli sądzą, że w tej szkole lud wiejski żadnych nauk pobierać nie może, dla tego, że uczniowie muszą 400 złr. rocznie płacić; to jest prawda, ale proszę na to zważyć, że w tej szkole w czasie ferji kształci się rocznie 50 nauczycieli szkół ludowych, pobiera kurs naukowy, czyż to niema pożytku dla ludu wiejskiego, jeżeli rocznie 50 nauczycieli rozejdzie się po kraju i nabyte wiadomości między ludem rozszerzy?

Podniesioną tu była kwestja stypendjów. Słusznie tu pan Wodzicki wyraził się, że raczej powinne być na szkoły obrócone te pieniądze jak na stypendja. Nie wiem, czy komisja zgodzi się z mojem zapatrywaniem, ale ja wypowiem przynajmniej moje indywidualne zapatrywanie. Jeżeli kto chce działać dobroczynnie i litościwie, niech funduje stypendja, ale kto chce wspierać oświatę, niech daje na szkoły. Zakładanie stypendjów jest pracą odśrodkową, tak samo jak w gospodarstwie rolnik, który na 1000 morgach źle gospodaruje, stoi gorzej jak ten, który na 500 morgach dobrze gospodaruje. Tak i na polu nauki więcej jest warta skupiona praca; przez tworzenie szkół więcej osiągniemy, jak przez tworzenie uczniów, bo tylko tworzeniem szkół rozszerzymy oświatę w kraju. Jest to ogromna różnica. Cóż kraj ma za pożytek, jeżeli za pomocą stypendjum wychowa sobie prawnika lub lekarza, czyż nie będzie to z większym pożytkiem dla kraju, jeżeli za te pieniądze opłacimy profesora lub stworzymy dobrą jaką katedrę. Gdybym miał władzę po temu, to jednym pociągiem pióra skasowałbym wszystkie stypendja a nakazał zaprowadzenie szkół, bo tym tylko sposobem korzystnie wpłyniemy na rozwój oświaty w narodzie.

Zwrócić się muszę do p. Smarzewskiego, który dla szkoły dublańskiej chciałby zrobić wyjątek. Ja i tutaj trzymam się zasady „precz z stypendjami.“ Na otworzenie nowej katedry, n. p. chemii lub jakiej innej dałbym i szósty tysiąc, ale na stypendja nie dałbym ani szeląga. To zostawiam dobroczynności innych, którzy litują się nad biednymi; ja nic chcę nic z humanitaryzmem mieć do czynienia, gdzie idzie o oświatę. A więc precz z stypendjami!

Na tem zamknięto ogólną dyskusję. Przy szczegółowej do pierwszego punktu nikt głosu nie zabierał, przyjęto go z dodatkiem jeszcze wśród ogólnej dyskusji, przyjętym przez sprawozdawcę, aby dodano: „przedewszystkiem z funduszu kultury krajowej.“ Za wnioskiem Fecaka nie powstał nawet sam wnioskodawca.

Do drugiego ustępu, ażeby stypendja dawane z funduszu krajowego ustały, zabrał głos

Grocholski. Ja muszę oświadczyć się przeciwko temu wnioskowi. My nie możemy teraz rozbierać teorji, czy stypendja są dobre lub złe, my musimy się teraz zastanowić nad stosunkami, jakie w Dublanach są. Bezwzględnie przeciwko stypendjom nikt się nie oświadczy; na całym świecie stypendja istnieją, i jeżeli zważymy naszą historyczną przeszłość, to znajdziemy i tam stypendja; wszak tam były bursy, paupry, którzy chodzili z garnuszkami, to wszystko było rodzajem stypendjów. Chodzi tu o to, czy stypendja dla Dublan są potrzebne, czy nie. Podług mego najsumienniejszego przekonania są stypendja potrzebne. P. Smarzewski bard o to słusznie podniósł, że zupełnie co innego jest szkoła na wsi a w mieście, gdzie uczniowie są przy rodzicach, i utrzymanie przez to taniej kosztuje Ja dodam jeszcze to, że w mieście daleko więcej jest sposobności w wolnych chwilach znaleźć sobie jakieś zatrudnienie; w Dublanach jest to zupełnie niemożliwem, bo kto niema własnych funduszów, ten jest ograniczony tylko na stypendjum. Chociaż więc teorja przemawia przeciw temu, w praktyce są stypendja potrzebne Jako były przewodniczący Towarzystwa agronomicznego wiem, że wielu uczniów wstępuje do szkoły dublańskiej z tym warunkiem, jeżeli będą mieli nadzieję dostania stypendjum, ponieważ bez tego musieli by się zrzec ze szkodą dla kraju umieszczenia w tej szkole. Powiadacie panowie, że stypendja są kumulowane, już p. Smasrzewski to wyjaśnił, że nie dzieje się to dla wielkiej ilości stypendjów, lecz dla tego, że są za małe, albowiem z 100 złr. oprócz utrzymania musi on opłacać pewne dodatki za pomieszkanie i naukę pobieraną, z których pokrywa się część wydatków. Wykreśleniem tych stypendjów zrobilibyśmy wielką szkodę młodzieży. Już w zeszłym roku uchwalił sejm, że Wydział krajowy w porozumieniu z komitetem Tow. agronomicznego może zamiast 100 złr. z tego tysiąca dawać stypendje po 200, a nawet 250 złr. Sejm zrobił to co mógł i co potrzeba było, aby młodzieży ułatwić i umożebnić pobieranie nauki w Dublanach. Nie róbmy więc kroków takich, któreby młodzieży uniemożliwiły korzystanie z nauk, a tem samem robiły szkodę krajowi.

P. Zyblikiewicz. Przedewszystkiem zaczepiam ostatnie słowa p. Grocholskiego, który nie radzi nam, ażebyśmy odejmowali im możność pobierania nauk. Nie odejmuje się tym stypendjów, którzy je już mają, ale na przyszłość uniemożebnia się otrzymanie ich tym, którzy stypendjów nie mają. Mówi p Grocholski, „nie możemy tworzyć teorji“ i owszem, gdzie dajemy, tam musimy tworzyć teorje, bo musimy wiedzieć, czy to, co dajemy, jest dobrze użyte czy nie.

Jeżeli p Grocholski powołuje się na naszą przeszłość historyczną, i twierdzi, że wówczas już istniał rodzaj stypendjów, to ja jemu nie chcę zaprzeczać; wtedy byliśmy bogatsi, i nie potrzebowaliśmy takich zachodów wielkich, ażeby taką szkołę założyć, ale od razu założyliśmy uniwersytet krakowski, który nie tylko na całą Polskę był najsławniejszy ale i najdawniejszy. Kiedy więc mogliśmy sobie pozwolić na taki uniwersytet, to mogliśmy sobie pozwolić i na co innego. Stosunki owych czasów były innego rodzaju; trzeba było uczniów sztucznie płodzić; dzisiaj społeczne stosunki są tego rodzaju, że sztuką sztukę, naukę ale nie uczniów się tworzy. Jeżeli są 100 złr. do rozdania, to zawsze na nie znajdzie się amator, a wyznajmy prawdę, ile razy po kawiarniach i po restauracjach przehulane zostały. Czy sądzicie panowie, że jeżeli nie będą dane, nie znajdą się uczniowie w szkole dublańskiej. Za moich czasów, kiedy chodziłem do szkoły, i kiedy chodził p. Grocholski, było stypendjum wielką rzadkością, miało ich 2 albo 3. Muszę nadto zwrócić uwagę Wys. Izby na jedną ważną okoliczność jeżeli szkole dubl. odejmiemy stypendja z funduszu krajowego, pozostaną jej jeszcze stypendja jak Gołuchowskiego, dwóch Krzeczunowiczów i innych. Następnie gdybym miał pełną kieszeń pieniędzy, wtedy ucichłbym z moją teorją i na wezwanie p Grocholskiego powiedziałbym: dam na stypendja. Ale jeżeli tego wyboru nia mam, muszę się zastanowić, czy stypendja tworzyć czy szkoły, czy pojedyńczych uczniów, i jeżeli taki dylemat jest postawiony, to powiedziałbym, dam całe 1000 złr. na szkołę, dla tego w imieniu komisji proszę o przyjęcie punktu drugiego.

Przy głosowaniu, punktu drugiego Izba nie przyjęła, w skutek czego punkt trzeci sam z siebie odpadł. Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji adresowej.

Referent p. Smarzewski odczytuje adres wniesiony przez komisję i adres p. Kowalskiego.

Zapisali się do głosu za wnioskiem: E. Wolański, Smolka, Klaczko, Sapieha Adam, Ziemiałkowski, Gołuchowski i Wodzicki; przeciw wnioskowi, Borkowski, Ławrowski, Zakliński, Kowalski, Kaczała i Krasicki.

Marszałek udziela głos p. Borkowskiemu. Dalszy ciąg podamy jutro.

KRONIKA

— **Kurjerek lwowski.** Zwracają dziś uwagę naszą na podane w ostatnich dniach mianowanie p. Wernera weterynarzem krajowym, mimo tej smutnej prawdy, że urzędnik ten nie zna języków krajowych. Powstaje więc w trop pytanie, czy odnośne ustawy i rozporządzenia o języku urzędowym w Galicji mają dziś jeszcze moc obowiązującą, czy też nie obowiązują już nikogo, a tem samem uprawniają nie znających języków krajowych do obejmowania posad w Galicji. Z interpelacją tą zwracamy się do orędowniczki c. k. rządu, *Gaz. Lwow.*, jak wiadomo gotowej zawsze do wyjaśnień, nawet najciemniejszych kwestyj. W tym punkcie mianowicie raczy nas objaśnić szanowna *Gazeta*, jak to się stało, że szef namiestnictwa lwowskiego, który wiedział bardzo dobrze, iż p. Werner nie włada językiem polskim, a z drugiej strony jak przypuszczamy pamiętał rozporządzenie ministerjalne o języku urzędowym, mimo to przedłożył ministerstwu nominację p. Wernera? Po tem objaśnieniu może też nabierzemy znowu nieco otuchy i zaufania w szczerość — nie ustaw, lecz ich c k. wykonawców.

Ażeby już raz radykalnie przyczynić się do nieumożliwienia niemieckich widowisk teatralnych, w inteligentnej publiczności lwowskiej poruszono myśl związania się w jak najobszerniejsze grono, którego każdy uczestnik zobowiązałby się nie tylko nie bywać na przedstawieniach niemieckich, ale pozrywać wszelkie stosunki dyplomatyczne z osobami, uczęszczającemi na te przedstawienia W krótkim czasie zapewne udzielimy czytelnikom bliższych wskazówek w tej mierze, dodajemy na razie tylko uwagę, iż każdy szczerze miłujący ojczystą scenę może tymczasem w kółku swoich znajomych utworzyć z kilku lub kilkunastu osób taką ligę, a następnie drobne te grona połączą się i zorganizują wspólnie w jedną potężną falangę, dostateczną do takiej moralnej presji, która nawróci nawet najzagorzalszych zwolenników lichych operetek i fars

Robotnik, któremu pociąg na kolei Krakowskiej przejechał w niedzielę obie nogi, zwał się Eliasz Winiarski, i zmarł jeszcze tego samego dnia. Był on człowiek pracowity i szanowany przez kolegów; zostawił wdowę i dwoje sierot. Własnej nieostrożności jego przypisać należy wypadek, gdyż chciał przebiedz na drugą stronę linii kolejowej, po przed tuż nadbiegający pociąg. Szesnaście wagonów przeszło przez nieszczęśliwego.

W tutejszym szpitalu powszechnym zmarła przed kilkoma tygodniami kobieta wiejska z pod Rudek w paroksyzmie wodowstrętu, pokąsaną była bowiem przez psa wściekłego. Niedawno zaś przywieziono na kurację do tegoż szpitalu jej męża, którego także pokąsał inny pies wściekły. Nie zawisłaż jakaś oczywista fatalność nad tą nieszczęśliwą rodziną!

W tych dniach na Gródeckiem złodzieje zakradli się do pewnego domostwa, i wyprowadzili z chlewu 6 wieprzów. Na Krakowskiem przyparci przez policjanta, umknęli, zostawiwszy w jego ręku całą zdobycz.

— **Spis zmarłych we Lwowie** do 30. sierpnia. Gellinger Jan, pensjonowany kasjer, lat 88, ze starości. Szydłowska Róża, wdowa po urzędniku, lat 76, ze starości Sauer Anna, córka greislera, lat 3, na zapalenie mózgu. Ilenicz Józef, syn kelnera, 2 lat mies. 6, na pruchnienie kości.

— **Wyższy instytut naukowy żeński** pani J. Selingerowej przy ulicy W. Ormieńskiej pod l. 121 o VI. klasach wyższych i II elementarnych, rozpoczyna kurs nauki 1. września. Przedmioty w nim wykładane są rozłożone w następujący sposób: dwie klasy elementarne i dwie następne odpowiadają w zupełności klasom normalnym szkół publicznych żeńskich, z tą różnicą, że w klasie już drugiej elementarnej zaczynają dzieci uczyć się po francuzku i po niemiecku w klasie zaś I i II. z rzędu (III. i IV.) geografii o ziemi rodzinnej, orografii i hydrografii Europy, oraz historji polskiej w opowiadaniach. Klasa III. z rzędu (V.) obejmuje prócz gramatyki, stylistykę języków polskiego, francuzkiego i niemieckiego, ułamki, historję starożytną, zoologię, geografię dawnej polski, geografię powszechną (Azji i Afryki). Klasa IV. (VI.) wyższy rozwój wymienionych języków, oparty na czytaniu, proporcje, historja polska, sposobem pragmatycznym, historja średniowieczna, geografia (Ameryka, Australia), mineralogia. W tej klasie kończy się religia dogmatyczna. Klasa V. i VI. (VII i VIII.) obejmują: Obrzędy i historję kościoła, literaturę polską, francuzką i niemiecką, z rozbiorem estetycznym, dalszy ciąg historji polskiej, aż do rozbioru, historję nowożytną, geografię polityczną Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australii, geografię matematyczną, proporcje i buchhalterję, botanikę, fizykę i geometrję a nadto w klasie ostatniej porozbiorowe dzieje Polski, rewolucja francuzka i od rewolucii aż do naszych czasów. Rysunki są we wszystkich klasach, roboty równie, w klasie V. i VI. szycie bielizny i krój sukień. Gimnastyka jest przedmiotem obowiązującym i wykładaną będzie w lokalnościach zakładu dwa razy na tydzień w każdej klasie, najodpowiedniejszym dla dziewcząt sposobem.

— **Tarnopol,** d. 29 sierpnia. Z powodu nieukończenia restauracji budynku gimnazjalnego, rok szkolny w c. k. gimnazjum w Tarnopolu rozpocznie się 8. września b. r.

Od dyrekcji gimnazjalnej.

— **W Krakowie** nakładem J. M. Himmelblaua wyszła z druku *Gramatyka języka niemieckiego* przez Jana Schobera, dyrektora c. k. szkoły realnej na Leopoldstadt w Wiedniu, według 23. wydania niemieckiego przełożona i do użytku młodzieży polskiej zastosowana przez E. Rebena. Jakkolwiek liczba wydań książki używanej w szkołach nie jest jeszcze dowodem jej wartości, nie można jednak nie przyznać gramatyce Schobera wyższości nad rozmaitemi kompensjami tego rodzaju, a przekład polski już dla tego jest dla szkół galicyjskich bardzo pożądanym, że tłómacz w pisowni i terminologii trzymał się ściśle *Gramatyki polskiej* Małeckiego w szkołach naszych używanej. Pod względem jednostajności w książkach szkolnych panować powinna, jeżeli idzie o rzeczywiste postępy nie o bałamucenie uczniów sprzecznościami, z których sobie sprawy zdać nie umieją. Cieszymy się zatem, że p. Rebena pod tym względem zachował należytą staranność.

Dodane przez tłómacza zadania do przekładu z języka polskiego na niemiecki w liczbie około dwudziestu powiększają praktyczną wartość książki.

Część wydana zawiera naukę o częściach mowy: pisownię, wydanie składni tłómacz zapowiada na później, jeżeli pierwsza część dozna przychylnego przyjęcia, spodziewać się więc należy, że wkrótce będzie mógł wywiązać się z obietnicy.

—**Stryj** dnia 25. sierpnia. Odbył się tu koncert wokalny p. Jana Stysińskiego, artysty opery warszawskiej, z współdziałaniem panny E. K., uczennicy pianisty p. Okólskiego Produkcja sama wypadła bardzo zaszczytnie dla koncertantów, nagrodzonych też oklaskami publiczności. Mniej zaszczytu przynosi publiczności stryjskiej słaby udział, jaki wzięła w tym koncercie.

— **Szkielet mamuta.** Robiąc wycieczkę w celu entomologicznym, przyszedłem 20. bm. do wąwozu obok wsi Pohorłowiec, w północnej Bukowinie. Wielka ilość kości już dosyć spróchniałych, barwy jasno brunatnej, zwróciła uwagę moją, zwłaszcza, że były między niemi takie, które na pierwszy rzut oka świadczyły, że nie pochodzą z naszych największych zwierząt domowych.

Dwaj wieśniacy, łamiący opodal kamienie, opowiadali mi, że kości te są z wielkoludów, których Bóg potopem ukarał za to, że się modlić do niego nie chcieli, więc kości ich nie wolno się tykać, bo byłoby to największym grzechem; opowiadali mi wreszcie, że woda podczas deszczów wymula pojedyncze kości i unosi z sobą do Dniestru Po długiem ociąganiu się z ich strony, zdołałem ich przecie namówić do wykopania jednej kości, która, jak mi się zdawało była z pomiędzy innych, z ziemi sterczących, największa. W głębokości jednej stopy natrafiliśmy na róg olbrzymi, dziesięć stóp długi, średnica grubości przy nasadzie wynosiła ośm cali; cały zwężający się ku końcowi i zgięty łukowato tak samo jak u wołu. Niestety, przy podnoszeniu rozsypał się nam w drobne kawałki. Wewnątrz rogu bowiem była wszędzie wilgotna glina. W odległości 50 stóp od tego rogu natrafiłem na szczątki drugiego, który również był bardzo kruchy i rozsypał się w drobniutkie szczątki; obydwa bowiem znajdowały się w pokładzie żółtej gliny, bardzo wilgotnej.

Najznaczniejsze części szkieletu zachowane w całości, mam następujące:

1) Dwa zęby trzonowe prawie jednakowej wielkości: obwód korony zęba wynosi 15 cali, długość 7 cali z kilkoma korzeniami.

2) Dwa zęby przednie z obwodem 10 calowym, długość 6 cali. Emalia tylko w niektórych miejscach nadwerężona. Zęby te dosyć zużyte świadczą, iż zwierz był stary.

3) Część piszczeli z jabłkiem kolanowem.

4) Większe odłamy rogu, mianowicie zewnętrzne części stwardniałe, wewnętrzne bardzo kruche, alabastrowo białe, podobne do kredy.

Prócz tego mam inne kości drobniejsze, które jak mi się zdaje, są odłamami piszczel. Opowiadano mi przytem, że przed dwoma laty widziano w wąwozie czaszkę wielkości czterowiadrowej beczki, i żebra od 5—6 łokci długie, atoli ziemia z góry usuwająca się, zupełnie je zagrzebała.

Karol Gorecki,
słuchacz mat. fizycz. Wydziału na wszechnicy lwowskiej.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj na wieczornem posiedzeniu zakończyły się rozprawy jeneralne nad adresem. Dziś rozpoczynają się specjalne. W jeneralnych rozprawach zabierali głos: Borkowski, Wolański Erazm, Ławrowski, Smolka, ks. Zakliński, Klaczko, Kowalski, Ziemiałkowski, ks. Kaczała, Sapieha Adam, ks. Krasicki, Krzeczunowicz i znowu Klaczko, w końcu sprawozdawca komisji, Smarzewski,

P. Leszek hr. Borkowski mówił przeciw obesłaniu Rady państwa w zwykłym swoim sposobie, nie zapomniawszy jak zawsze dotknąć podatku pośmiertnego i Gebührenbemessungsamtu, a zakończył mowę wnioskiem, ażeby sejm wybierał delegatów wprost do delegacyj wspólnych.

Ławrowski zapowiedział poprawkę, ażeby w adresie przemawiać: my lud polskiej i ruskiej narodowości.

Dr. Smolka uzasadniał swój wniosek obesłania Rady państwa *ad hoc*, i wyrażenia tego w adresie.

Ks. Zakliński miał kazanie o zgodzie, popierając adres osobny, uniemożliwiający zgodę.

P. Klaczko żądał, ażeby w adresie wyrazić współczucie nasze dla Francji, toczącej bój krwawy z krzyżactwem, a głównie wracał do tego, że Francja jest katolicką jak Polacy, i jej upadek byłby klęską dla katolickich romańskich narodów, podczas gdy Prusy są reprezentantem protestantyzmu. Mowa jego była z wielką werwą wypowiedziana.

Pan Kowalski popierał swój adres.

P. Ziemiałkowski mówił za adresem komisji, a przeciw adresowi osobnemu Rusinów.

Ks. Kaczała za poprawką p. Ławrowskiego, rozwodząc się na tem, że tylko w wolności, w równouprawnieniu narodów jest siła i zbawienie Austrji, a nie w hegemonii Niemców i Madiarów.

Ks. Sapieha wystąpił przeciw zapowiedzianej poprawce Klaczki (wyrażenie współczucia dla Francji) i przeciw adresowi osobnemu Rusinów.

Ks. Krasicki począł mowę swą od wyliczania, iż wszystkie ciężary ponosi chłop, a gdy marszałek zwrócił uwagę jego, że rzecz się toczy o adresie, rozgniewany opuścił trybunę.

P. Krzeczunowicz popierał wniosek Klaczki i zbijał adres Rusinów.

Klaczko odpierał zarzuty, przez ks. Zaklińskiego i ks. Sapiehę mu czynione.

Wszystkie mowy podamy dziś w wieczornem wydaniu i jutro. Teraz tylko powiemy, że żadna z mów nie podniosła się na wysokość dzisiejszej chwili, nie objęła jej całości.

Posiłki, które otrzymali Prusacy we Francji, mają wynosić 80.000 piechoty landwerzyckiej i 4 pułki konnicy landwerzyckiej

Oprócz armii Bazaina w Metz, Mac-Mahona na północy i Trochu w Paryżu tworzy się nowa armia francuska za rzeką Loarą. Rząd francuski mianował w każdym departamencie specjalnych komisarzy do uzbrajania miast i świeżych wojowników. Gwardja ruchoma będzie zamieniona w pułki o trzech batalionach, batalion o 1.200 żołnierzach.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Praga d. 30 sierpnia. Klub posłów niemieckich postanowił, obesłanie Rady państwa wziąć jako punkt wyjścia w rokowaniach z Czechami. Bielsky telegrafował z Wiednia, że rokowania jego z ministerstwem są bez rezultatu, gdyż życzeń Czechów nieuwzględniono. Partja wiernokonstytucyjna ma przewagę w ministerstwie.

Wobec tego stanu rzeczy nawet wątpliwem jest, czy Czesi wezmą udział w sejmie.

Berno d. 30. sierpnia. Sejm przedsięwziął dzisiaj wybory do Rady państwa.

Czerniowce d. 30. sierpnia. Sejm dzisiaj odroczono, po załatwieniu niektórych pilnych spraw.

Bruksela d. 30 sierpnia. Podług *Independance Belge* główna kwatera Mac-Mahona jest w Sedan, gdzie także znajduje się cesarz i cesarzewicz.

(Sedan, na granicy belgijskiej forteca, przy kolei żelaznej do Montmedy i Thionville).

Bruksela d. 30. sierpnia *Echo du Parlament* donosi z Bouillon (w Belgii na granicy francuskiej), iż 29. sierpnia przybył do Sedan cesarzewicz, a i cesarz tam oczekiwany. Pruscy ułani pojawili się w Monzon, 3 mile francuskie od Sedau.

(Monzon, miasteczko nad Mezą, przy drodze od Verdun i Dun do Sedan).

Berlin d. 30. sierpnia (urzędowe). Z Mundolsheim 30. sierpnia donoszą: Upłynionej nocy pod Schiltingheim 600 do 800 kroków od foryfikacyj bez straty i bez wszelkiego oporu otworzono pierwszą paralelę i zatoczono 42 dział.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 30 sierpnia 1870,
godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 92.—. Akcje kredytowe węg. 74.— Anglo-austrjac. 220.— Kolej Nadcis. 217.—. Akcje Karola Ludwika 238 25. Kolej siedmiogrodzka 163.50. Kolej połudn. 194.50. Bank bud. —.—. Kolej państwowa 344.—. Kolej cesarzowy Elżbiety .—.— Napoleondor —.— Kolej wschodnia 153.25. północna 199.25 Kolej Rudolfa 156.50. Kolej węg.-wschodnia 84.50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 70.75. Losy 1864 r. 114.50. Usposobienie stałe.

godz. 6 minut 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 52 25. Akcje kredyt. 250.50. Akcje banku anglo austr. 219.75. Bank obrotowy 86.50. Akcje Karola Ludwika 238.—. Kolej południowa 194.—. Franko-austr. 92.50. Akcje banku ludowego 35.—. Akcje banku bud. 53.25. Akcje banku centralnego —.—. Kolej Elżbiety 210.—. Akcje banku związkowego 186.—. Napoleondor 10.02. Kolej Łupkowska 154.—. Usposobienie nieożywione.

Renta paryzka 3% 59.10. Lombardy —.—

Berlin. Banknoty moskiewskie 74½. Akcje kredytowe 133¼. Lomb. 104—. Galicyjska 96¼. Kolej państwowa 183½. Rumuńska 61½. Na Wiedeń —.

Wrocław. Pszenica 95. żyto 65. owies 32.

Lwów, z Izby handlowej dnia 30. sierpnia.	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
II. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola Ludwika	238 00	239 00
„ Lwow-Czern. Jassy	191 00	192 50
Banku hip. gal. z wpł. 50%	104 50	106 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	72 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	78 25	79 00
Tow. kred. gal. 4½% w. a.	70 50	71 25
Banku hipot. gal. 6%	87 50	88 25
Gal. zakł. kred. włośc.	00 00	88 00
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	70 50	71 50
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 85	5 90
Dukat cesarski	5 90	5 96
Napoleondor	10 00	10 12
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 95
Rubel rosyjski papierowy	1 53	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 84	1 8[illegible]
Srebro	123 25	124 75
Wiedeń d. 27. sierpnia.		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	55 20	55 40
„ „ „ srebrem	64 70	64 8[illegible]
Pożyczka ost. z r. 1839.	226 00	228 00

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Pożyczka lot. r. z r. 1854	79 25	79 75
„ „ „ 1860	90 50	91 00
„ „ „ 1864	112 50	113 00
„ podatk. z r. 1864	00 00	00 50
Listy zastawne d. men.	120 00	120 50
Oblig. indemniz. galic.	70 50	71 00
„ „ bukow.	70 75	71 00
Akcje bankowe.		
Anglo austrjackie	219 75	220 50
Centralny bank	57 00	60 00
Kredytowy zakład	246 50	247 00
Franko-Austrjackie	92 00	93 00
Galic. dla handlu i przem.	00 00	00 00
Generalbank	66 50	67 00
Hipoteczny bank galicyjski	00 00	00 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	684 00	686 00
Vereinsbank	89 00	90 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	53 50	53 75
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstnr. Hand. Gesell.	19 50	19 75
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	159 75	160 25
Karola Ludwika	237 00	237 50
Północna Ferdynanda	1990 00	2000 00
Franciszka Józefa	180 50	180 50

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	91 50	192 00
Rudolfa	156 50	157 25
Siedmiogrodzka	64 00	164 50
Staatsbahn	343 00	345 00
Południowa	191 25	191 75
Tramway wied.	166 00	166 50
Węgierska północno-wschod.	153 00	153 50
„ północna	155 00	156 00
„ wschodnia	84 00	84 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	87 50	88 00
Bank włościańsk. galicyjski	00 00	00 00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	69 00	70 00
„ „ „ „ 5%	78 00	[illegible]
Bank nar. austr. 5% m. k.	95 50	96 50
Bank nar. austr. 5% w. a.	91 00	92 00
Bodencredit w srebrze 5%	105 00	105 50
Bodencredit w. a 5%	87 00	88 00
Kol obl. z piel. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	87 00	88 00
Ferdynanda północna	102 25	102 50
Karola Ludwika dawn.	99 00	100 00
„ „ z r. 1867	96 00	96 50
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	89 00	90 00
„ „ „ z III. em.	86 00	86 50
Rudolfa	87 50	88 50

	płacą zł. kr.	żądają zł. kr.
Siedmiogrodzkiej	87 00	87 50
Południowej kolei	113 50	114 00
Państwowej kolei	133 50	134 00
(10% podat. prct. srebr.)		
Czeska zachodnia	90 50	91 50
Elżbiety nowa	00 00	00 00
(10% podat., prct. w. a.)		
Elżbiety dawne	91 00	91 50
Ferdynanda półn. cn. m. k.	85 50	86 00
„ „ w. a.	00 00	00 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	151 50	152 00
„ Rudolfa	14 00	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	26 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	27 00	31 00
„ ks. Salm	35 00	38 00
„ hr. St. Genois	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz.	18 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	32 00	36 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	93 10	93 50
Paryż 100 frank.	49 80	50 25
Londyn 10 ft. ster.	126 25	126 75
Frankf. 100 zł. pł. w p. N.	106 25	106 75

OGŁOSZENIE.

Dotychczasowy dodatek ażja do naszych cywilnych i wojskowych taryf, podwyższa się

od dnia 1. września b. r.

aż do dalszego postanowienia z 20% na 25%.

Wyjątki od dodatku ażja nie podlegają zmianie.

Lwów w sierpniu 1870.

Dyrekcja ruchu

c. k. uprzyw. kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

c. k. uprzywil. kolej galicyjska

KAROLA LUDWIKA



OGŁOSZENIE.

Od dnia 1. września aż do dalszego postanowienia *znosi się istniejąca* od 1. maja 1868 roku

taryfa i regulamin

wraz z dodatkiem dla północno-niemiecko-galicyjskiego ruchu związkowego

a natomiast

wchodzi w życie nowa taryfa i regulamin

dla wyżwymienionego ruchu związkowego.

Egzemplarzy taryf nabyć można na stacjach związkowych i w naszem biurze komercjalnem.

Lwów w sierpniu 1870 roku. 3697 2—3

Dyrekcja ruchu

c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika.

Właściciel i redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby